Przyjaciel Ludu.

Leszno No. 24. dnia 10. Grudnia 1834.



Zamek Rydzyński.

Rzadko w kraju naszym piękna okolica zajmuje przechodnia, rzadziéj jeszcze zachwyca go widok wspaniałych gmachów lub ruin starożytnych, przypominających nam żywo upłynione wieki. Tym większą zatém czujemy radość, a serce nasze niewymowną napawa się rozkoszą, gdy niespodzianie ujrzymy przedmiot jaki uwagi godny, gdy nam piękna natura ujmujący przedstawi widok, przyozdobiony dziełami sztuki i przemysłu ludzkiego.

Wątpię, aby w xięstwie poznańskiem znalazło się wiele równie zajmujących widoków, jakim jest ten, który nam rycina przedstawia: jest to okazały Zamek Rydzyński z wschodniéj strony, to jest od parku uważany.

Nie daleko granicy szląskiéj w pięknéj dolinie, rozległemi błoniami i czystym strumieniem ożywionéj, leży nie wielkie miasteczko Rydzyna, rezydencya Xiążąt Sułkowskich. Nie wiadomo kiedy i przez kogo założone; to tylko nie wątpliwe, że do końca szesnastego wieku do rodziny Rydzyńskich należało, od któréj familia Leszczyńskich takowe z przyległemi dobrami nabyła, jako graniczące z majętnością Leszczyńską. *) Nowy dziedzic zajął się wystawieniem dogodnego pomieszkania i wybudował w figurze L jako początkowéj literze swojego nazwiska połowę teraźniejszego zamku, to jest skrzydła wschodnie i północne, od ogrodu i od Leszna. Gmachy te wraz z miastem przez wojska sprzymierzonych, popierających Augusta II. sprawę, roku 1707 spalone zostały. W roku 1736 gdy król Stanisław Leszczyński, opuściwszy na zawsze Polskę, we Francyi osiadł, Xiążę Alexander Józef Sułkowski, kupiwszy obszerne jego włości, zamek z gruzów dźwignął, i dodawszy dwa nowe skrzydła, w kwadrat zamknął, nadto szeroką murowaną fossą, jakby do obrony, opasał, co poźniéj zniesiono. Wystawił także inne budowle i wspaniały kościół. Przeniósł oraz do Rydzyny najpiękniejszą może w Polszcze oranżeryą. Następca i syn jego Xiążę August Sułkowski przyozdobił jeszcze zamek wewnętrznie w guście francuzkim, urządził wielką salę wysokości dwóch piętr w zachodniem skrzydle, i wystawił officyny w amfiteatr, które na téj rycinie topole zasłaniają. Wreszcie Dostojny synowiec tegóż, teraźniejszy Xiążę Ordynat Antoni Sułkowski, przeistoczeniem ogrodu dawniéj francuzkiego na park angielski, wiele temu miejscu przydał ozdoby.

*) Że miasteczko to po większéj części już od dawna niemieckich miało mieszkańców, świadczy przywiléj króla Stefana Batorego z roku 1571, nadający prawo magdeburskie, potwierdzony przez Jana Kazimierza roku 1665. Do roku 1820 były w Rydzynie szkoły pijarskie, dawniéj bardzo liczne i sławne. W pomienionym roku jednak, gdy ustanowiono w Lesznie Gymnazyum Krolewskie, też szkoły, które dotąd zostawały pod zarządzeniem XX. Pijarów Warszawskich, ustały.

Pszczoła.

We wszystkich prawie czasach wychwalali badacze przyrodzenia podziwienia godne budowy pszczół, ich szczęśliwy instynkt i mądre rządy; a moraliści wystawiali je ludziom jako przykłady niezmordowanéj pilności i porządku. Jak podziwienia godną jest pracowitość i przemysł tego owadu, tak wielkim jest użytek, który człowiekowi przynosi. Pszczelnictwo było dawniéj źródłem znacznych dochodów: miodem i woskiem od dawnych czasów prowadzono handel znaczny, a ze stanowionych praw (1401) przekonywamy się: że w Mazowszu byli bartnicy, ludzie biegli w swéj sztuce, składający pewną klassę, od innych przemysłem trudniących się, oddzielną. Z tychże praw widać, iż byli po wielu miejscach kraju urzędnicy, Starostowie miodowi (Capitanei mellis seu mellicidarum), którzy rozstrzygali sprzeczki tyczące się pszczelnictwa. Bartnicy stali pod osobnemi prawami, sobie jedynie właściwemi; ale razem też prawa trzymały ich w klubach, gospodarstwo pszczolne od ich złości lub niesforności zabezpieczyć. Byli to wieśniacy możni ze swego przemysłu, dla tego powierzane im było w puszczach gospodarstwo pszczolne w całości, jakoby w dzierżawę puszczane. Podobne ustawy natrafiamy i po innych częściach kraju; z czego wszystkiego wnosić można, iż chodowanie pszczół na wysokim stopniu stało w Polsce.

Niezbywało i na pisarzach, którzy tak ważnemu przedmiotowi dzieła swoje poświęcali. Jan Ostroróg, wojewoda poznański, widząc upadające pasieki krajowe, wydał o nich na początku 17go w. dzieło, *) które nas przekonywa, ile

*) Nauka około pasiek z Informaciéj P. Walentego Kąckiego anno 1612 w Komarnie u mnie Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego, spisana. Zamość 1614 u Mariana Łąskiego. — W Wilnie 1821 przedrukował Al. Żołkowski.

niegdyś najznakomitsze osoby, dbały o dobry byt gospodarstwa krajowego. Nieszczęścia, zaburzenia i wojny sprawiły, iż gałąź ta gospodarstwa, niezliczone ojcom naszym przynosząca korzyści, zaniedbaną została; a lubo niezbywa w nowszych czasach na takich, co uwagę swą na pszczelnictwo zwracali, wyznać jednak ze smutkiem należy, iż u nas szczególniéj zbyt mało bywa pielęgnowaném. Poznajmy przeto najprzód sam owad tak pożyteczny, jego przyrodzenie, własności, prace, a potém nauczmy się pielęgnować go i odnosić z darów, których nam z woli Opatrzności dostarcza, wszelkie korzyści.

Dwa są gatunki pszczół: dzikie, mieszkające po lasach w spruchniałych drzewach i rozpadlinach, mniéj ważne dla nas, jak te, które człowiek przyswoiwszy sobie w urządzonych z drzewa lub słomy domkach (ulach) przechowuje, miodem ich rad się zasilając, i nie bez radości spoglądając na gęste roje, skrzętnie za pomienioną słodyczą ubiegające się.

W doskonałym roju pszczół, żyjącym w ulu, ręką człowieka na pomieszkanie owadu tego zrobionym, znajduje się 15 do 20000 pszczół roboczych (fig. [a]), 1000 do 1500 trutów c), i jedna tylko matka, czyli królowa roju ([b]). Jeśli królowa ginie przypadkiem, niszczeje rój cały: gdy przenosi się z ula na inne miejsce, pszczoły robocze lecą za nią, i gdzie usiądzie, tam nowe budują mieszkanie. Królowę od innych pszczół rozróżnić można: jest ona bardzo zwinna, dłuższa od pszczoły roboczéj, wysmukła, z tylną częścią ciała spiczastą, skrzydła ją tylko do połowy okrywają, a lecąc nie brzęczy, ale przyjemny dźwięk wydaje. Truty czyli trutnie (samce) są mniejsze od królowéj, większe od pszczół roboczych, pozbawione żądła. Posługi trutniów w ulach są bardzo ważne; są one bowiem samcami królowéj, przeistaczają latem miód i pyłek kwiatów na wosk, lubo go nie znoszą. Wzniecając w sobie znaczne gorąco, do przeistoczenia połkniętéj materyi na wosk, zrządzają tém samém odpowiedni stopień ciepła dla zarodu pszczolnego i robienia komórek. Pokazują się wtedy, kiedy nagła robota w ulu nadchodzi; gdy potrzeba ustaje, wypędzone jako darmojady z ula, niszczeją. — Pszczoły robocze zajmują się same budową potrzebną, znoszeniem żywności codziennie, i zbieraniem zapasów na zimę. Pracują od Lutego do Listopada nieustannie: oczy bowiem tak mają utworzone, że i pociemku doskonale niemi widzą, czego w nocy zbudowany plaster niezaprzeczonym jest dowodem, a cud w nim misterności zadziwia najbieglejszego artystę; najwprawniejsza bowiem ręka ludzka, przy największém świetle i usilności, nie jest zdolna nic podobnego utworzyć.

Podziwienia godną jest rzeczą widzieć pszczołę, jak trąbką swoją słodycz z kwiatów wysysa, jak delikatny pyłek szczoteczkami u nóg się znajdującemi, na kupę zmiata; i aby się w czasie suszy nie rozsypywał, skrapia go jakąś wilgocią, a potem do tylnych nóg przylepia; nie mogąc zaś swéj zdobyczy całkiem na nogi zabrać, zmiata ją na siebie, lub tarza się w niéj, a to wszystko z szybkością nadzwyczajną wykonywa. Słodycz zebraną, a w pierwszym i drugim żołądku swym zamienioną na miód, składa w miejsca pewne, pyłek zaś wraz z słodyczą kwiatów wyssany w drugim zostaje żołądku, zkąd ako wosk otworami pomiędzy skrzydłami, znajdującemi się, wyrzucany, do budowy składów na miód i komórki dla młodych, używany bywa. Pszczoły wprowadzone do nowego ula, zalepiwszy starannie mocnym kitem zbytnie otwory i szpary, zabierają się zaraz do budowy komórek na składanie żywności i jajek. Komórki te są z wosku o sześciu ścianach: dowiedziono dostatecznie, iż żadnéj figury geometrycznéj niemogły obrać, aby im mniéj zabierała miejsca, i była dla nich dogodniejszą. Ściany pojedynczych komórek przystają dokładnie jedna do drugiéj, przez co mieszkanie ich staje się mocném i trwałém. Każda strona komórki służy oraz za ścianę drugiéj do niéj przytykającéj, tak, iż nic nie jest zbudowaném na próżno. Każdy plaster składa się z dwóch warszt komórek, które jeden spód (dno) takim sposobem mają (fig. 2), a przez to nietylko więcéj miejsca zyskują, ale nadto dwojakie mają wejście. Na str. 189 umieszczony rysunek wystawia nam kawał plastru czyli węzy; (fig. a) pokazuje skład próżnych komórek; (b) przedstawia takowe napełnione miodem; komórki (c) są składem jajek.

Przypatrując się w ulu szklannym królowéj pszczół, dokładnie widzieć można, jakim sposobem jajka do przeznaczonych składa komórek, w celu pomnożenia liczby robotników do noszenia miodu, wyrabiania wosku, utrzymywania straży swych skarbów i należytego porządku. Jak



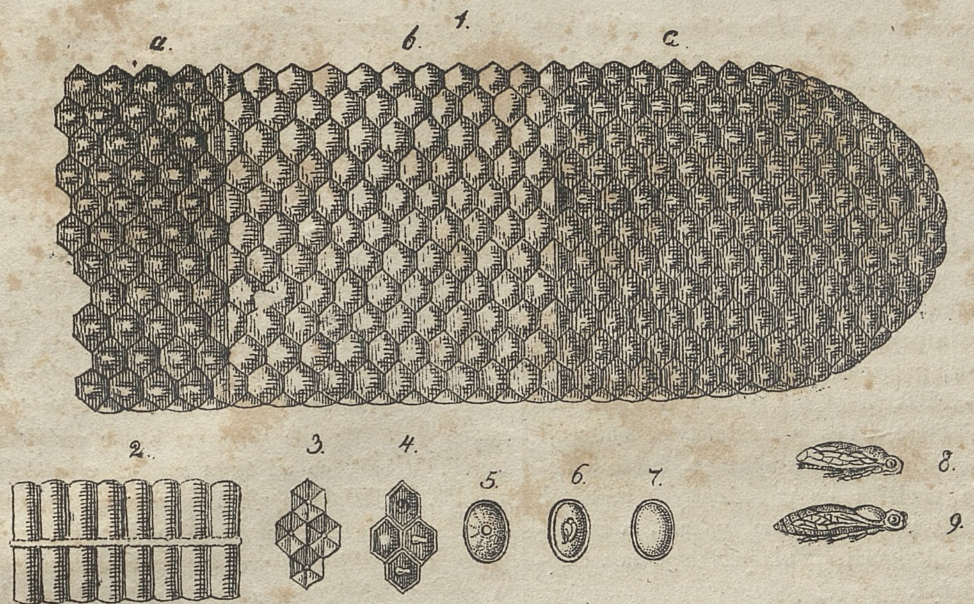
P s z c z o ł y.

zawsze, tak i w czasie składania jajek otoczona jest królowa kilku lub kilkunastu pszczołami roboczemi, które czekają na jéj rozkazy. Gdy się przechodzi po plastrach, straż postępuje za nią, zagląda do komórek, w które matka jajka złożyła (fig. 3) i gdyby przypadkiem w miejscu jednego, dwa się znajdowały, straż jedno w komórce zostawia; drugie zaś do próżnéj przenosi. Do komórki, w któréjby się najmniejsza czegokolwiek odrobina znajdowała, nie zanosi królowa nigdy swego jajka, dokładnie też wprzódy do gniazdka zagląda, nim jajko w niém złoży, z którego pszczoła robocza, truteń lub królowa wylęga się. Matka roju czyli królowa z takiego samego jajka, na świat wychodzi, z jakiego pochodzą pszczoły robocze; z tą jednakże różnicą, że pszczoły robocze budują dla swéj królowy celkę znacznie obszerniejszą, podobną do żołędzi, przyczepioną zwykle do krawędzi plastra i do ziemi otworem obróconą, żywiąc płód na matkę obrany dostatkiem karmi umyślnie dobranéj. Figurki 5, 6, 7, pokazują nam komórki dla przyszłéj królowéj, i zawierają w sobie jajko i poczwarki, które pszczoły robocze pielęgnują i karmią, przez 10 do 15 dni; gdy zaś po upłynieniu czasu tego, poczwarki kształt inny (fig. 8, 9) przybierają, i potrzebują spokojności i dostatecznego ciepła, aby się na doskonałą pszczołę wykształcić, zalepiają je starsze w komórkach cienką ścianą z wosku. (fig. 4.) W 21ym dniu wydobywa się z więzienia swego doskonała pszczoła, a oczyszczona i wygłaskana od trutów, pełni natychmiast swe obowiązki, wylatuje po upłynieniu kilku chwil pobytu na świecie, wyrusza z starszemi na pola lub w lasy, za plonem; i wyleciawszy pierwszy raz, nie powraca próżno. Widok zatrudnień pszczół wiosenną i letnią porą, wielką przyjemność i tym sprawia, którzy nie wiele upodobania zdają się znajdywać w rzeczach przyrodzonych. Młodziuchną pszczołę przyrównać można do kaczęcia, które po wykluciu się z jaja, puszcza się na głębiznę wód i w sztuce pływania tak jest biegłe, jak gdyby się jéj od dawna uczyło.

W mieszkaniu pszczół dziwić się trzeba nadzwyczajnemu we wszystkiém porządkowi; trudno tam zoczyć próżniaka lub kalekę; wszystkie pszczoły dążą według możności do powszechnego celu, a tym jest dobro ogólne całego towarzystwa. Matka roju jest dzielną sprężyną do nieustannych i ciągłych prac, końcem zachowania porządku i pomyślności: jéj wola zdaje się być wolą całego społeczeństwa: ona rządzi wszystkiém w ulu, tak, iż bez niéj widoczny się nieład między osieroconémi pszczołami pokazuje.

W każdem ulu największe panuje ochędóstwo, cnota tak wielce każdemu potrzebna, a szczególniéj żyjącym z drugimi w towarzystwie. Dobrze wiedzą pszczoły, co im pomaga lub szkodzi; i dla tego najusilniéj się o pierwsze ubiegają, unikając starannie drugiego; same zdają się nauczać człowieka, w czém im pomocnym być może, jeśli z nich wielkie korzyści odnosić pragnie. Z ula oddalają pszczoły wszystko to, co im jest na przeszkodzie: zdarza się, iż niekiedy ślimak do ula się wciśnie, pszczoły zabijają go, a nie mogąc ciężaru takiego wyprowadzić z mieszkania swego, powlekają trupa pszczelnym kitem, aby gnijąc, powietrza w ulu nie psuł. Nieżywe pszczoły wyrzucają z ulów, owszem jak najdaléj je od mieszkań swych oddalają. Gdy chłodne nastają nocy, i zima się zbliża, zwraca pszczoła pilną uwagę na opatrzenie mieszkania swego, zalepiając pilnie wszystkie szpary w ulu. Jak piękny przykład we wszystkiém dla człowieka i godny naśladowania! Iluż to ludzi zarumienić się musi, widząc małe owady zbieraniem zapasów nieustannie zatrudnione, rządzące się w jedności i zgodzie, poświęcające się jedne dla drugich i mające tylko dobro ogółu na celu!

Pszczoły w wąskim mieszkające ulu, przewidując niewygody z przepełnienia mieszkania powstające, wcześnie budują komórkę lub więcéj



Pszczoły.

na matkę, aby za jéj przewodnictwem mogły się czasu swego oddzielić, i innego szukać wygodniejszego mieszkania. Społeczeństwo do rojenia przeznaczone, opuszczając gniazdo macierzyste, bierze z niego miodu na trzy dni na żywność. Zostające pszczoły nie bronią oddalającym się tego daru, choćby dla nich i kropli nie zostało. Matka nowego roju, najwidoczniejszą okazuje niechęć do opuszczenia macierzystego pnia, ulatuje nakoniec prowadząc za sobą cały rój, a gdzie osiada, tam cały rój się zgromadza. Rój nowo osadzony, obraca część z sobą przyniesionego miodu na budowanie plastrów, a część na pokarm dla tych pszczół, które dla zatrudnień w ulu, nie mogą wylatywać na pracę. Do plastrów natychmiast składa królowa jajka, dla pomnożenia liczby robotników. Pszczoły robocze do jednego roju należące tak się nawzajem znają, jak dzieci jednéj matki; jednéj pasieki nawet pszczoły, tak się poznawają, jak mieszkańcy jednéj wioski pomiędzy sobą. Z jednego roju wylatują na zbiory zazwyczaj w jedną stronę, a w przypadku niebezpieczeństwa, na pomoc sobie przybiegają. Królowa zdaje się być obdarzoną mocą jakąś przyciągającą do gniazda, rozproszone po lasach i polach pszczoły robocze, które raz przywiązały się do swéj matki, nigdy jéj nie opuszczają.

Zapasy miodu i wosku, zgromadzone niezmierną pracą i starannością pszczół, przywłaszcza sobie człowiek, biorąc już to zbytni zapas z ulów, już to zabijając całe roje, podług przepisów, które doświadczeni chodownicy pszczół o tém podają. Użytek miodu i wosku jest każdemu znany, a przed 600 laty zastępował pierwszy cukier, za który corocznie tak wielkie summy wysełamy za granicę.

Gdy chodowanie dobrych gatunków bydła, polepszenie owiec, oczywiste pokazały korzyści, lubo z początku opierało się wielu sprowadzaniu do kraju naszego owiec hiszpańskich, utrzymując, iż na pastwiskach naszych zniszczeją; pomnożone na ziemi naszéj pszczelnictwo, urządzone podług najnowszych doświadczeń pasieki, przyniosłyby przy małych wydatkach niezliczone korzyści, gdyby tylko gałęzią tą gospodarstwa, szczerze się zająć chciano.

Niechaj tylko kilku gospodarzy, liczne założy pasieki i dobrze takowe urządzi, w kilka lat przekonają się ludzie uprzedzeni, iż to, co błachą rzeczą być mienili, może się stać ważną częścią gospodarstwa i źródłem licznych dochodów. Od dawna nazywano ziemię naszą miodopłynną; *) położenie kraju, powietrze, dostatek drzewa, wszystko sprzyja pszczelnictwu. Przyjąwszy, iż od Maja do końca Września znajdują pszczoły dostateczne pożywienie, i że każda z 16000 w jedném ulu mieszkających, czwartą część grana miodu i wosku w ulu składa (7680 gran. idzie na 1 ff.), uczyni to w przeciągu 5 miesięcy 80 ff.

*) Marcin Gallus, sławi polską krainę w swéj Kronice wierszem pisanéj: iż w niéj, powietrze zdrowe, ziemia urodzajna, lasy obfitują w miód, a wody w ryby.

które jeden ul wyda, a lubo połowę tylko możnaby z ula wziąć, pokazuje się naocznie z tego obrachunku, niezmierna korzyść z pszczelnictwa.

W Niemczech stoi chodowanie pszczół na wysokim stopniu, i lubo niekiedy większych nakładów, niż u nas wymaga, gospodarzom jednakże wielkie przynosi korzyści. W nowszych czasach zwróciło wielu uczonych gospodarzy całą swą uwagę na pszczelnictwo; wiele mamy wybornych dzieł o pszczelnictwie, pomiędzy które sprawiedliwie policzyć należy: Mikołaja Witwickiego, pszczelnictwo krajowe. 2 Tomy w Warszawie 1829. Mąż ten udziela w niém sposoby podniesienia u nas pszczelnictwa, pokazuje najlepsze urządzenia pasiek sposoby, które z doświadczenia, trudniąc się w rozmaitych częściach dawnéj Polski pszczelnictwem, poznał, a za poprawienie i udoskonalenie ula polskiego na wdzięczność zasłużył.

Franciszek Karpiński.

(Koniec.)

Insi moi to niby w okolicach tutejszych przyjaciele, przyszedłszy do honoru jakiego w powiecie swoim, zaraz tonem pysznym ze mną rozmawiać zaczęli; a po upłynionym urzędzie, znowu grzeczni, jak dawno; ale mnie już nigdy do siebie przyciągnąć nie mogli. Oni nierozsądni myśleli, że urząd jaki robi człowieka zacniejszym, zapomniawszy o tém, że pokorną cnotą najwyżéj się podniesiemy. Insi zabierali przyjaźń zemną, żeby co zyskać, a widząc, że im się nie udaje, porzucili. Insi, widząc mnie mającego jakiś szacunek pomiędzy ludźmi, nazywali w posiedzeniach przyjacielem swoim, co mię jeszcze, że byli ludźmi niecnotliwymi, wstydziło. Insi nakoniec, a tych najwięcéj, którzy mnie wychwalali i grzeczność wyrządzali, w jedynym celu, żebym co na ich pochwałę napisał. Ale po wierszach moich pod tytułem: „Żale Sarmaty“ jeszcze na początku panowania Pawła napisanych, jak w nich dałem sobie słowo, wierszy odtąd niepisania, tak dotąd żadnych nie pisałem. W tęsknéj domowéj osobności mojéj, najwięcéj bawią mię xiążki i gitara.

Siedząc po większéj części w domu, że po kompaniach obywatelskich nieznośne mi się zrobiły fircyki, czyli zepsuta młodzież teraźniejsza, która nie lubiąc czytania xiążek i nie mając wiadomości rzeczy żadnych, wszystkoby decydować chciała, a nic gruntownie nie powie; siedząc jak mówię w domu napisałem najulubieńszą mi xiążkę „Rozmowy Platona z uczniami swymi“ i tę wydrukowaną Imperatorowi Alexandrowi — przypisałem, za co przysłana mi od niego tabakierka kosztowna, pamiątką będzie, jak był łaskawym dla mnie. Xiążka ta uczy ludzi religii, jaką naturalnym rozumem wystawić sobie można; uczy razem i obyczajów, bo myślałem, że może kiedyś obejrzą się ludzie i przypomną sobie cnotę, o któréj dzisiaj zapominają.

Gdyby był król albo Magnaci tyle mi się oświadczający, o poprawieniu losu mojego myśleli; byłbym zapewne nierównie więcéj dzieł moich zostawił; ale głodnym będąc wziąłem się raczéj do roli, co mi teraz starość wygodniejszą zrobiło. Chciałem pisać poema pod tytułem: „Bohater straszny,“ jako jest już xiążka, prozą z włoskiego dawniéj przetłumaczona, gdzie w mojém dziele, ten niby Don Kichote, miał wojować z bogami niebieskiemi, półbogami ziemskiemi, bogami wód i piekielnemi. Wszystko to w wesołym sposobie wyrażone, dzieciom zabawką i razem nauką byłoby Mitologii. Chciałem dać opisanie wierszem teraźniejszych państw Europy, co także młodzieży dla nauczenia się łatwiejszego Geografii byłoby użytecznem. Tyle prócz tego notatów na różne tragedye i komedye, jako zabierających mi czas do gospodarstwa potrzebniejszy, które mię wyżywiać może, zażalony o niedbałość o mnie, popaliłem — tym fałszem ludzi, którzy mię otaczają, że z nimi żyć muszę, odstręczony od świata; niemogąc mieć rozrywki z czytania dla słabości oczów, ani z pisania czego, dla niedostatku z wiekiem myśli i wyrazów, które kiedyś w głowie mojéj, jak w zapaśnéj komorze znajdywałem, a teraz ten mój magazyn zupełnie pusty; czekam spokojny śmierci, ani jéj się obawiając; śmierci, która mało bardzo szczęścia, a wiele nieszczęść w życiu mojém dokończy.

Spodziewając się umrzeć niezabawem, już testament napisałem, czyniąc podług woli mojéj zupełne rozporządzenie, a chcąc doprowadzić stałe postanowienie, uważając siebie coraz bardziéj cierpiącym i doświadczającym od lat 20 czarnéj melancholii, która co raz się bardziéj powiększa, przedsięwziąłem kupić wieś dziedziczną, abym usunąwszy się od zgiełku świata, z miłą dla mnie siostrzeńca mojego Franciszka Kozierowskiego familią, przepędził ostatek dni życia mojego przy nich. —

Byłem chroniącym się ile możności wydatków niepotrzebnych, a szanującym do zadziwienia

inszych, rzeczy nabyte. I tak, mam dotychczas zwierciadło z szufladkami do golenia się, które całe służy mi od lat 44, a zegarek od lat 49, tylko jak stary sługa pomału idąc, trochę opóźniający się. I taką oszczędnością przyszedłem do 130000 i do kolonii Kraśnika moim kosztem erygowanéj. — Do kościołów nie często kwapiłem się, ale widuję Cię, Boże mój! na słońcu wschodzącem siedzącego i oglądającego światy niepoliczone. Gry hazardownéj i pijaństwa nie lubiłem: byłem trochę chełpliwym, ale w posiedzeniach, w żartach nie upokorzający drugiego. Pierwsze mi, miłość własna radziła, a drugiego miłość bliźniego zakazywała. Na niesprawiedliwości ludzkie oburzałem się, chociażby nie mnie były wyrządzone. Na nędze ludzkie, a osobliwie biednych, tkliwy — i tę tkliwość za zasługę sobie nie poczytuję, bo serce takie wziąłem od natury, że z płaczącym nieszczęśliwym, łatwo mi płakać przychodzi. —

Naostatek uskuteczniłem moję chęć w kupieniu jakiéj wioski dziedzictwem, jakoż i kupiłem w powiecie wołkowyskim wioskę Chorowszczyznę od W.P. Wincentego Orzechowskiego Sędziego granicznego tegoż powiatu, za którą z poślinami do skarbu monarszego należnemi, 100000 złot. zapłaciłem. Po śmierci zaś mojéj, siostrzeniec mój Franciszek Kozierowski, którego doświadczyłem od dzieciństwa przywiązania i we wszystkiém dla siebie powolności, téjże wsi dziedzicem będzie, uskuteczniając jednak zawsze wolą i rozporządzenie moje w ostatnim testamencie uczynione.

Sprowadziłem się do téj nowo kupionéj wioski od 3 lat, i tu spokojnie mieszkam, gdzie ze mną i Kozierowski, z żoną, z dziećmi i całém gospodarstwém sprowadził się. Zabudowanie tu w Choroszczyznie mam wygodne, blisko Łysków miasteczko, gdzie raz tylko przez rok wyjeżdżam i to na spowiedź wielkanocną, a dla słabości zdrowia, nigdzie więcéj, chociaż mam bliskich sąsiadów, którzy mnie kochają. O 2 mile odemnie mieszka Starosta Siecheń, który od lat 40 jest moim przyjacielem i czasem u mnie bywa, ale choć go prawdziwie kocham, bywać u niego nie mogę dla słabości zdrowia, w któréj ledwie mogę po pokoju przechodzić się, więcéj dnia na łeżeniu i trochę siedzeniu przepędzając.

Piszę ten mój rękopism w roku 1822, zaś w 81 życia mojego i będąc tak już na siłach słaby. Żegnam się z wami najpierwéj krewni moi, Franciszku Kozierowski z żoną, z sześcioro dziećmi twojemi! Żegnam się też z wami najdawniejsi, bo więcéj od lat 40 przyjaciele moi! Karólu Prozorze, Obożny litewski i Ignacy Siecheniu, Starosto krzemieńczucki. Jakże miło mi będzie z wami, jako z ludźmi poczciwymi i na tamtym świecie obaczyć się. Ale obaczę ja i ciebie wkrótce cnotliwy, i kiedyś tak groźny dla mnie ojcze mój! Nie wszystko ja to, nie wszystko wypełniałem, o czém ty mnie w młodości mojéj napominałeś, ale przynajmniéj — nikomu (jak sobie przypominam) krzywdy nie zrobiłem. Szedłem ile możności prawdą na świecie, jakoś mię konając napominał, i chociaż ta droga wiodła mnie czasem do umartwienia, ale też, taż sama wyznana prawda (jakeś mi to przepowiedział) słodziła potém smutki. Ty pewnie u Boga naszego dobrze tam jesteś położony, powiedz za dziecięciem twojém, że był ułomnym, ale przynajmniéj starał się, aby zbrodniarzem nie był."

Myśli.

Cierpienia pięknéj duszy jak przymroki majowe poprzedzają cieplejszą porę życia; lecz cierpienia duszy zepsutéj, są jak zimna jesienne zastraszające bliskością zimy.

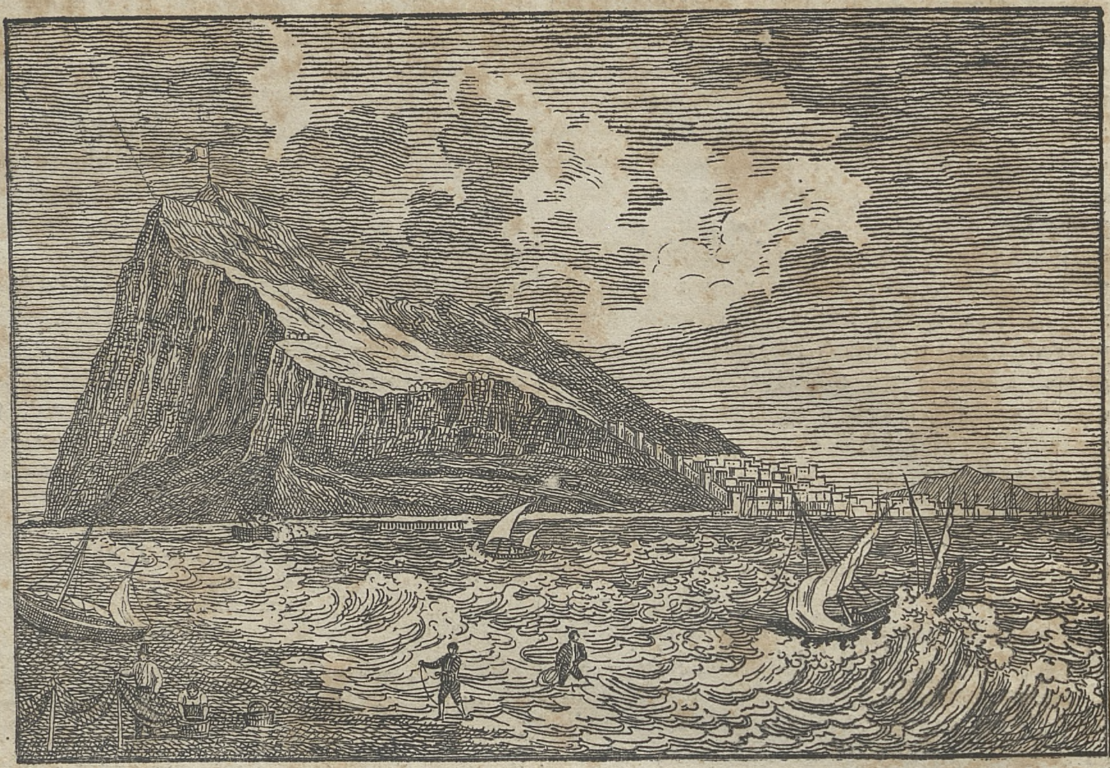
Nie należy dziwować się temu, że mąż rozsądny na drodze cnoty wolnym postępuje krokiem, gdy tymczasem człowiek występny jak na wyścigi biegnie drogą nieprawości, albowiem temu gorąca pożądliwość jest bódźcem, a owemu umiarkowany rozum przewodnikiem.

Utrzymywać w domu własnym miłość i zgodę, utwierdzać panowanie cnoty nad podległymi sobie, jest to prawdziwie panować i sprawować władzę pożyteczną i chwalebną. Na mało się więc przyda chciwe ubieganie się za urzędami publicznemi, jeśli tylko tym dzieje się końcem, aby być zaszczyconym czczém imieniem urzędnika.

Gdzie słowa przyprawne i powierzchowność upiększona, tam nie szukaj szczerości.

Gibraltar.

Jakkolwiek ogromną była Rzymian potęga; jednakże ich panowanie zaledwie czwartą tylko część naszéj ziemi obejmowało. Właściwie panowanie nad całym światem, naszym czasom, Wielkiéj Brytanii zachowane zostało, owéj małéj wyspie, która na kuli ziemskiéj nieznacznym tylko wydaje się punktem. Flaga angielska powiewa na wszystkich morzach: we wszystkich częściach świata ma Anglia hołdujące sobie narody i kraje: wszędzie anglicy mają twierdze i obronne miasta strzegące ich handlu i potęgi.



G i b r a l t a r.

Skała na obrazku wystawiona z miastem na dole, jest to Gibraltar, jedną z najważniejszych twierdz Albionu. Skała ta nad cieśniną, łączącą morze śródziemne z oceanem atlantyckim, jest to przylądek 2 mile długi, a ¾ mili szeroki, połączony ze stałym lądem Hiszpanii wązką tylko groblą, kilkadziesiąt sążni szerokości mającą. Ze strony lądu tworzy ścianę skalistą, 1400 stóp wysoką, prostopadłą i wcale nieprzystępną. Z téj wysokości zniża swój grzbiet wysoki coraz bardziéj, strome po obu stronach tworząc ściany, nakoniec równa się z powierzchnią morza. Tutaj leży miasto, którego domy, jak gdyby pnąc się na górę, jeden nad drugim coraz wyżéj się unoszą, i z strony morza czarujący przedstawiają widok. Od ostatniego punktu tego przylądku zacząwszy, ciągnie się ogromny mur skalisty, okryty bateryami, mieszczący wewnątrz koszary dla wojska: jest to arcydzieło budowniczéj sztuki, i językiem czarta się zowie, wysuwa się nawet daleko w morze, tworząc tym sposobem bezpieczną zatokę dla okrętów wojennych i kupieckich. Z téj strony także Gibraltar bardzo jest obronnym i trudnym do zdobycia.

Od owego pamiętnego oblężenia téj twierdzy pod dowództwem Elliota (1779—1782) przeciwko sprzymierzonéj lądowéj i morskiéj sile Hiszpanów i Francuzów, których ta wyprawa 30000 żołnierzy, 160 okrętów i 80 millionów talarów kosztowała, Gibraltar uchodzi za najwarowniejszą twierdzę na świecie. Lecz od tego czasu nierównie mocniéj uzbrojony. Anglia niezmierne wyłożyła summy na obwarowanie téj twierdzy, zwłaszcza wtenczas, gdy się nieprzeliczonych wojsk, geniuszu i szczęścia Napoleona obawiać musiała. Skała ta naokół jest wydrążona, a pozakładane tutaj podziemne bateryc, połączone są z sobą krytemi, również w skale wykutemi gankami, niekiedy na pół mili długości mającemi. Czysta woda źródlana wytryska ze skały, i w obszernem podziemnem zbiera się miejscu. Zapasy wojenne i żywności dla dziesięciotysiącznéj armii na kilka lat starczące, zachowane są w suchych sklepieniach wykutych w skale. Miasto samo liczy teraz 20000 mieszkańców (w roku 1790 było tylko 8000), a przemycaniem towarów angielskich do Hiszpanii niezmiernie się zbogaciło.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)